

## Demoniczna pani B. Zarys dziejów pojęcia burżuazji w Polsce na tle europejskim

Pojęcie burżuazji funkcjonuje ze zmiennym natężeniem i na rozmaitych rejestrach polszczyzny co najmniej od lat osiemdziesiątych XIX stulecia do dzisiaj, choć od wielu już dekad jest to pojęcie niszowe. Wyróżnia je nie tylko niejednoznaczność, ale przede wszystkim jej sprzężenie z historyczną dynamiką występowania w rozmaitych typach dyskursu. Jedną z przyczyn owej specyfiki należy zapewne upatrywać już w samym procesie przyswojenia przez polszczyznę tego francuskiego pojęcia – po części zapośredniczonego, a zatem poniekąd zawłaszczonego przez ideologię marksistowskiej lewicy, co z kolei – jak postaram się wykazać – rzutuje na zwyczaje translatorskie.

Znakiem tego połowicznego, płytkiego zakorzenia w polszczyźnie może być brak standardowego polskiego odpowiednika rzeczownika osobowego *bourgeois*, występującego niemal wyłącznie w zwulgaryzowanej, obraźliwej formie „burżuj/ka”. Jest to wyjątkowa konfiguracja w polszczyźnie, sytuująca burżuazję i tworzących ją burżujów w połowie drogi między „pełnymi” zestawami morfologicznie i semantycznie pokrewnych pojęć ze świata społecznego (szlachta, ziemiaństwo, inteligencja, chłopstwo, mieszczaństwo, itp. wraz z ich osobowymi dopełnieniami), a nieposiadającymi form osobowych pojęciami (np. klasa średnia) i takimi, które nie posiadając form abstrakcyjnych, pozwalają mówić o grupie społecznej wyłącznie poprzez liczbę mnogą rzeczownika, oznaczającego jej członka (np. dżentelmen, parias, biznesmen). Połowiczność tę, czy też może hybrydowość, widać także w zwyczaju stosowania podwójnych standardów w zależności od kontekstu narodowego. A zatem burżuazja dość często funkcjonuje na prawach częściowo jedynie spolszczonego pojęcia obcego, odnoszącego się do niepolskich realiów – typu „burszostwo”, „mandaryni”, „apasze” czy „gryzетки”.

Wyjąwszy autorów odwołujących się do kategorii marksistowskich – którzy uznają burżuazję za nieodzowny element struktury społecznej wszystkich

krajów dotkniętych rozwojem kapitalistycznych stosunków społecznych – w polskim piśmiennictwie na ogół przyjmuje się, że jest to pojęcie związane z Francją oraz ewentualnie kilkoma krajami zbliżonymi do niej kulturowo. Tylko we Francji czy Włoszech burżuazja stanowi oczywisty składnik pejzażu społecznego: nikogo nie dziwi, nie razi, ani nie zastanawia, gdy mieszkańca tych krajów określimy mianem *bourgeois*. Więcej nawet: zamieszkawszy na francuskiej ziemi, można zostać uznanym za członka burżuazji choćby się nim nie było gdzie indziej (np. w ujęciu współczesnego historyka polistopadowy emigrant, który jako właściciel sklepu uchodził w Polsce za mieszczanina, gdy wyemigruje i otworzy swój sklepik we Francji, staje się członkiem drobnej burżuazji)<sup>1</sup>. Podobnie zresztą, o czym za chwilę, wygląda to w krajach niemiecko- i anglojęzycznych.

Nie jest to jednak prosta reguła. Obowiązuje częściej w literaturze naukowej i społecznej publicystyce, gdzie burżuazja pojawia się do dziś, choć już sporadycznie, rzadziej zaś w literaturze pięknej. Tutaj obowiązuje zasada inna, związana dość ściśle z historyczną specyfiką rozumienia burżuazji. Otóż generalnie rzecz biorąc, w literaturze pięknej zachodni (rzecz jasna przede wszystkim francuski) *bourgeois* na ogół tłumaczony jest jako „mieszczanin”, względnie „mieszczuch”, natomiast w tłumaczeniach z rosyjskiego zachowany zostaje swojsko brzmiący „burżuj”. Paradoksalnie zatem, polski czytelnik ma częściej do czynienia z burżuazją w wydaniu rosyjskim niż francuskim – na dodatek w literaturze porewolucyjnej, tworzonej w warunkach cenzury, uznającej burżuazję za klasę „zlikwidowaną”, choć wciąż pozostającą wrogiem rewolucji. W konsekwencji z podręczników historii dowiadujemy się, że ojczyzną burżuazji jest Francja, a jej rozkwit przypadła na XIX wiek, ale na kartach tłumaczeń Balzaka, Stendhala, czy Flauberta nie uświadczymy ani jednego *bourgeois*. Pojawiają się oni, już jako burżuje, dopiero u polskich autorów modernistycznych przełomu XIX i XX wieku, mnożą się w międzywojniu, zwłaszcza w tłumaczeniach autorów radzieckich (przede wszystkim w wersji fantomowej, jako „byli burżuje”), przeistaczają się w *zombies*, którymi straszyla literatura, propaganda i podręczniki pierwszych lat PRL, po czym właściwie znikają – w XXI wieku odnaleźć można ich już niemal tylko na kartach monografii naukowych, wspomnień i na stronach internetowych poświęconych mętnym teoriom spiskowym. Co więcej, właściwie wszystkie w polskiej tradycji umysłowej wysiłki zdefiniowania, czym jest, była bądź być powinna burżuazja, przypadają na przełom XIX i XX stulecia, gdy było to pojęcie w polskim uzusie językowym

---

<sup>1</sup> „[...] wychodźstwo polistopadowe, w przeciwieństwie do późniejszych polskich emigracji zarobkowych o zdecydowanie proletariackim charakterze, pod względem wytworzonej już na wygnaniu, przynajmniej we Francji, struktury społeczno-zawodowej, było inteligencko-drobnoburżuazyjne”. S. Kalembka, *Wielka Emigracja*, Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 247.

wciąż świeże. Potem – jak to bywa z wieloma pojęciami – wzmiankujący ją autorzy polscy zdają się już zakładać, że czytelnik doskonale wie, o czym mowa; wnikliwsza lektura skłania jednak do podejrzeń, że z samymi autorami bywa pod tym względem różnie.

\* \* \*

Uściślijmy zatem. W zasadzie burżuazji przypisuje się dwa podstawowe, choć niekoniecznie wykluczające się znaczenia. Po pierwsze, pod tym pojęciem rozumie się klasę ludzi zamożnych w nowoczesnym, post-stanowym społeczeństwie, choć na ogół z wyłączeniem ziemiaństwa i inteligencji. W tym znaczeniu burżuazja jest więc następczynią miejskiego patrycjatu lub też szerszym, mniej ekskluzywnym odpowiednikiem plutokracji: obejmuje górną warstwę ludzi utrzymujących się z handlu, przemysłu, niektórych wolnych zawodów, a także z dywidend od kapitałów i nieruchomości. Brak przy tym jasnego kryterium oddzielającego burżuazję od klasy uboższej, określanej zwykle jako drobnomieszczaństwo; ludzie nie dość zamożni, aby zasłużyć na miano burżuazji bezprzymiotnikowej (w społeczeństwie polskim drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku) bywali nazywani drobnomieszczanami<sup>2</sup> lub też, jak się zdaje o wiele rzadziej, drobną burżuazją. Jak się przekonamy, burżuazję identyfikowano zarówno z bogatym, jak i nowoczesnie pojmowanym mieszczaństwem. To pierwsze znaczenie, jak się wydaje, wygrało, ponieważ pojęcie mieszczaństwa nie zechciało – wbrew pogładowi, że burżuazja jest jego następczynią, a ono samo przynależy do epoki stosunków stanowych – zejść ze sceny i zadomowiło się w polszczyźnie na dobre. Stąd też bywa, że burżuazję i mieszczaństwo stosuje się wymiennie, albo wręcz komplementarnie. W tekstach naukowych i publicystyce zdarza się, że oba te terminy, ewentualnie także patrycjat (a w historii literatury również filistrów) wymienia się jednym tchem i nie jest jasne, na czym mają polegać różnice między nimi (nawet w tak wyrafinowanych pojęciowo książkach jak klasyczna *Moralność mieszczańska* Marii Ossowskiej)<sup>3</sup>. Bywa, że burżuazję opatruje się tajemniczym cudzysłowem, jakby dla zasygnalizowania, że autor dystansuje się od konotacji tego pojęcia<sup>4</sup>.

Alternatywna definicja burżuazji, usankcjonowana oficjalną doktryną polityczno-naukową we wczesnym PRL-u, a wywodząca się z wczesnej francuskiej tradycji socjalistycznej, określa ją jako „klasę panującą w społeczeństwie

---

<sup>2</sup> Zob. np. M. Leczycki, *Oblicze społeczno-gospodarcze II RP*, Warszawa 1988 – wyróżnia pośród „klas posiadających” obszarników, burżuazję i drobnomieszczaństwo (na podstawie spisu powszechnego z 1921 roku).

<sup>3</sup> Zob. M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, PAN, Warszawa 1985, zwłaszcza s. 15–19.

<sup>4</sup> Zob. np. F. Znaniński, *Studia nad antagonizmem do obcych*, w: *idem, Współczesne narody*, wstęp J. Szacki, PWN, Warszawa 1990, s. 356.

kapitalistycznym, obejmującą właścicieli podstawowych narzędzi i środków produkcji i czerpiącą zyski z pracy najemnej robotników”<sup>5</sup>, lub po prostu jako „klasę kapitalistów”<sup>6</sup>. Jak się wydaje (o czym dalej) dogmatyczne zadekretowanie takiego ściśle marksistowskiego rozumienia przyczyniło się do wyrugowania burżuazji z potocznej polszczyzny, gdzie jej kariera rozwijała się bez przeszkód w poprzednim półwieczu. Niemniej, a może właśnie dlatego, że owa mieniąca się pozorem naukowej ścisłości definicja (zaczepiona z *Manifestu Komunistycznego*) zadomowiła się trwale w dyskursie akademickim. Na przykład Kopaliński powtarza ją słowo w słowo jeszcze w słowniku z 1996 roku<sup>7</sup>.

Rzecz jasna, obie definicje w znacznej mierze się pokrywają – przynajmniej w Polsce przed 1939 rokiem kapitalista, właściciel narzędzi produkcji najmuje robotników do pracy był też na ogół zamożnym mieszczaninem. Z pozoru nic zatem dziwnego, że w historiografii doby PRL poświęconej burżuazji (Ireneusz Ihnatowicz, Ryszard Kołodziejczyk, Stefan Pytlas)<sup>8</sup> obie te definicje stosowane są *równocześnie* – powołując się na Marksa i Engelsa i zarazem ustanawiając kryteria wykonywanego zawodu lub liczby zatrudnionych pracowników. Wypada jednak zauważyć, że był to wybieg służący obejściu definicji Marksa i Engelsa – albo z przyczyn ideowych, albo dlatego, że jest to definicja słabo przydatna w badaniu historycznym – definicja, która wspomniany naukowy formalizm łączy z poetyczną fascynacją nowoczesnością AD 1848 i w istocie stanowi tyleż opis ówczesnej rzeczywistości, co program na przyszłość. Gdyby polscy badacze traktowali Marksa i Engelsa poważnie, nie mogliby przecież ich rozumienia burżuazji *zawęzować* do przedstawicieli danych grup zawodowych, ludzi legitymujących się określonym dochodem lub zatrudniających pewne minimum pracowników. W gruncie rzeczy ich rozumienie burżuazji bliższe jest zatem pojęciom panującym we Francji w czasach Marksa, z całą ich niejednoznacznością, a nie ścisłemu rozumieniu, które Marks i Engels *chcieli narzucić*.

\* \* \*

Cofnijmy się zatem na chwilę do źródłosłowu – czyli Francji pierwszej połowy XIX wieku. Według Kosellecka pojęcie burżuazji używane jest sporadycznie w latach Wielkiej Rewolucji i potem robi błyskawiczną karierę

<sup>5</sup> *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958, t. 1, s. 741–742.

<sup>6</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, Warszawa 1963, t. 1, s. 242.

<sup>7</sup> W. Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1996, s. 125.

<sup>8</sup> Zob. m.in.: I. Ihnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971; R. Kołodziejczyk, *Burżuazja polska w XIX i XX wieku. Szkice historyczne*, Warszawa 1979; S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994; M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, DiG, Warszawa 1998; *Mieszczanństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Elipsa, Warszawa 2000.

w czasach Restauracji i monarchii lipcowej. Zdaniem tego uczonego używa się go przede wszystkim w celu odróżnienia klas posiadających od tych na dole drabiny społecznej, zwłaszcza w kontekście debat o majątkowym cenzusie wyborczym<sup>9</sup>; jednak sens sporów politycznych tych czasów bywa też interpretowany inaczej<sup>10</sup>. W każdym razie nigdy nie staje się pojęciem ściśle politycznym, oznaczającym warstwę uprawnioną do głosu; jeśli już to na odwrót – bycie *bourgeois* uważane jest za legitymację uprawniającą do żądania praw politycznych. Być może zaś sytuacja przedstawiała się prościej, jak to ujął Victor Hugo: „Chciano z burżuazji zrobić klasę; tymczasem jest to po prostu zadowolona część ludu”<sup>11</sup>.

Burżuazyjność łączy się powszechnie z nowoczesnością oraz francuskością, innymi słowy – z rozwojem społeczeństwa na modłę francuską. Zdaniem Guizota jest to „element najaktywniejszy i decydujący w cywilizacji francuskiej, który determinuje jej rozwój i charakter”. Ową francuskość eksponuje manifestacyjnie słownik Larousse’a już pod tytułem sekcji historycznej w haśle „burżuazja”: „Historia burżuazji jest, można powiedzieć, historią społeczeństwa francuskiego jako takiego”. I dalej: „Jedynie nowoczesna Europa zna pojęcie burżuazji, a jedynie Francja w Europie doświadczyła całościowego rozwoju tej instytucji [...] cała Francja stała się trzecim stanem, stała się burżuazyjna”<sup>12</sup>. A zatem: burżuazja jest to stan trzeci w świecie porewolucyjnym, po objęciu faktycznego przywództwa i udzieleniu szlachcie dymisji z tej funkcji; zarazem burżuazyjność jest mandatem Francji do przywództwa, a w każdym razie prymatu w świecie nowoczesnym. Francja jest najnowocześniejszym krajem Europy, ponieważ jest rządzona przez burżuazję.

Już w latach trzydziestych wykuwa się interpretacja, spopularyzowana potem przez marksistów, że burżuazja jest nową „klasą uniwersalną” posiadaczy kapitału w społeczeństwie złożonym zasadniczo tylko z dwóch klas: niej samej i proletariatu. „Gdzie zaczyna się burżuazja? Tam, gdzie kończy się proletariat” – pisali autorzy *Słownika politycznego* z 1839 roku<sup>13</sup>. Jako ojca, czy też głównego propagatora tej tezy Larousse wskazuje Proudhona (choć inne źródła wskazują St. Simona), według którego wszakże burżuazja nie tyle posiada „środki produkcji”, co utrzymuje się z dywidend i transakcji

<sup>9</sup> R. Koselleck, *Dzieje pojęć politycznych. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, tłum. J. Merecki, W. Kunicki, Warszawa 2009, s. 465–485.

<sup>10</sup> Zob. np. A. Chwalba: „Zatem podziały zaczęły przebiegać nie według schematu społecznego i stanowego: nowe mieszczaństwo, **burżuazja**, wolne zawody, proboszczowie przeciwko szlachcie, arystokratom i biskupom lecz według kryteriów ideowych i politycznych: ludzie obozu oświecenia przeciwko ludziom obozu królewskiego”. *Idem, Historia Powszechna. Wiek XIX*. Warszawa 2008. [cyt. za: Narodowy Korpus Języka Polskiego, dalej: NKJP].

<sup>11</sup> *Grand dictionnaire universel*, Pierre Larousse, Paris 1865 (?), s. 1124–1127.

<sup>12</sup> *Ibidem*. Por. A. Doumard, *Les bourgeois et la bourgeoisie en France depuis 1815*, Paris 1987, s. 30–44.

<sup>13</sup> *Bourgeois w: Dictionnaire politique*, E. Duclerc, L.A. Pagnerre, Paris 1839.

kapitałowych, a więc jest czymś na kształt nowoczesnej arystokracji, nie musi bowiem pracować inaczej, niż tylko zarządzając posiadanym majątkiem i pomnażając go umiejętnymi inwestycjami. Zarazem już u Proudhona odnajdujemy pogląd, który potem powtórzą i rozbudują autorzy *Manifestu komunistycznego*, że burżuazja jest klasą z gruntu amoralną, przy czym o ile w *Manifestie* ów immoralizm był niejako efektem ubocznym jej ekspansywności i witalności, krytyka Proudhona sprawia wrażenie anachronicznie kategoriycznej. Chodzi o to, jego zdaniem, że burżuazja nie zna pojęcia absolutnej wartości; w jej oczach wartość jest „co do istoty arbitralna”, determinuje ją transakcja, prawo podaży i popytu. Jedynymi wartościami, do których burżuazja dąży, są zysk sam w sobie i jej własna wygoda<sup>14</sup>. Jest to o tyle warte zapamiętania, że immanentny immoralizm będzie jedną z dystynktywnych cech burżuazyjności także w dyskursie polskim.

Oczywiście należy pamiętać, że pojęcie burżuazji miało we Francji o wiele szersze konotacje niż tylko polityczne – używano go także, a zapewne przede wszystkim, w kontekście obyczajowości dnia powszedniego. Odnotujmy tu, raz jeszcze za Larousse'em, pewien rys charakterystyczny, który na trwałe przylgnie do wizerunku burżuazji także w jej zagranicznych odmianach, a więc i w wersji polskiej: jej praktycyzm, trzeźwość, życiowy realizm, łączący się ze skrzętnymi zabiegami wokół własnej korzyści. Najlepiej chyba widać go w odnotowywanych przez Larousse'a zastosowaniach przysłowka *bourgeoisement*, np. u Balzaka: „umrzeć burżuazyjnie pośród interesów swej firmy”; „spojrzeć burżuazyjnie na życie i oszacować je bardziej realistycznie” itd.<sup>15</sup> Jak pisała Ossowska: „Czasem ze słowem *bourgeois* kojarzy się dobrobyt i użycie, kiedy indziej niezmordowana praca i wyrzeczenie, przy czym niejednokrotnie trudno się dopatrzeć ukierunkowanej społecznie prawidłowości w historycznym rozwoju tego pojęcia”<sup>16</sup>.

Brytyjski malarz, poeta i utopiiny socjalista William Morris wspominał swą młodość jako „ponury czas przytłoczony burżuazyjnością i filisterstwem”<sup>17</sup>. Patronem krytyki burżuazji z pozycji intelektualno-artystowskich (o czym poniżej) jest Flaubert, dla którego *bourgeois* to „każdy, kto myśli przyziemnie”<sup>18</sup>. Jest to definicja kluczowa o tyle, że ustanawia ona alternatywny nurt pojmowania burżuazji: nie jako grupy społecznej, lecz predyspozycji mentalnej, luźno związanej z klasą, od której się wywodzi. Jak się przekonamy, nurt ten okaże się znaczący i wpływowy.

<sup>14</sup> Larousse, *loc. cit.*

<sup>15</sup> *Ibidem.*

<sup>16</sup> M. Ossowska, *op. cit.*, s. 17.

<sup>17</sup> List do Freda Hendersona z 19 X 1885, w: E.P. Thompson, *William Morris: Romantic to Revolutionary*, London 1955, s. 878.

<sup>18</sup> Za: Z. Przesmycki (Miriam), *Wybór pism krytycznych*, opr. E. Korzeniewska, t. 2, Kraków 1967, s. 47.

\* \* \*

Że burżuazja jest imieniem elity nowoczesnego społeczeństwa, widać wyraźnie, powtórzmy raz jeszcze, w całym tekście *Manifestu komunistycznego*, podczas gdy jednozadaniowa definicja, wedle której są to po prostu właściciele środków produkcji, a którą spotykamy we wszystkich polskich słownikach aż do Kopalińskiego (bez podawania źródła)<sup>19</sup>, została dopisana przez Engelsa do wydania angielskiego w 1888 roku!:

Rynek światowy wywołał niebywały rozwój handlu, żeglugi, środków komunikacji lądowej. Rozwój ten wpłynął z kolei na wzrost przemysłu, a w tym samym stopniu, w jakim rozwijał się przemysł, handel, żegluga, koleje żelazne, w tym samym stopniu rozwijała się burżuazja, mnożyła swoje kapitały, wypierała na dalszy plan wszystkie klasy pozostałe po średniowieczu. [...] Burżuazja nie może istnieć bez nieustannego rewolucjonizowania narzędzi produkcji, a więc stosunków produkcji, a więc całokształtu stosunków społecznych. Natomiast pierwszym warunkiem istnienia wszystkich dawniejszych klas przemysłowych było zachowanie bez zmian starego sposobu produkcji. Ustawiczne przewroty w produkcji, bezustanne wstrząsy ogarniające całość życia społecznego, wieczna niepewność i wieczny ruch odróżniają epokę burżuazyjną od wszystkich poprzednich. Wszystkie stężełe, zaśniedziałe stosunki wraz z nieodłącznymi od nich, z dawien dawna uświęconymi pojęciami i poglądami ulegają rozkładowi, wszystkie nowo powstałe stają się przestarzałe, zanim zdążą skostnieć<sup>20</sup>.

Ten przydługi cytat nie ma na celu wykazać, co dokładnie rozumieł Marks z Engelsem pod pojęciem burżuazji w 1848 roku – widać bowiem wyraźnie, że o ścisłości nie ma tu mowy – ale oddać jego marszowo-bojową tonację, która przewijać się będzie od czasu do czasu w jej polu semantycznym, zwłaszcza w Polsce. Ponieważ, powtórzmy, w Polsce mieszczaństwo nigdy nie zniknie ze słownika społeczno-politycznego, a burżuazja nigdy nie doczeka się niebudzącego wątpliwości zakresu znaczeniowego, właśnie owe dziarskie asocjacje będą częstokroć akompaniować jej wejściu na scenę. Innymi słowy, powiedzieć „burżuazja/ burżuj/ burżuazyjny” *zamiast* „mieszczaństwo/ mieszczanin, mieszczański” w pewnych sytuacjach oznaczało to samo, tyle że nowocześnie, z rozmachem i bez pruderii. W oczach inteligenta mieszczenie w pierwszej połowie XX wieku to byli „straszni mieszczenie” z wiersza Tuwima: skryci dusigrosze, fałszywe skromnisie, obawiający się wszelkiej niekonwencjonalnej myśli i o wszystko inne – pieniądze, reputację, jutro, zbawienie duszy i mienie doczesne; w gruncie

<sup>19</sup> Oczywiście można zadać pytanie, czy autorzy słowników i encyklopedii z czasów komunistycznych pisali o burżuazji „w dobrej wierze”, czy też właśnie dlatego, że jej definicję można odnaleźć w *Manifestie*, raczej z myślą o cenzorach. Biorąc jednak pod uwagę, że definicja przetrwała nie tylko stalinizm ale i PRL, widzimy, że przyjęła się i że jej źródła nie bez powodu zostały zapomniane.

<sup>20</sup> K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 4, Warszawa 1962, s. 4–5 (tłumacz nieznan).

rzeczy godni pożałowania z uwagi na swe „spodnie na tyłkach zacerowane” i „trącanie łbem o chłodne nocniki”. Burżuazja zaś, to trochę więcej pieniędzy i przede wszystkim o wiele więcej pewności siebie – to rozmach, rozpusta, brak skrupułów, nieoglądanie się na innych. A więc z przytupem: „Tam na górze grube burżuje wywijają mazura z tłustymi burżujkami”<sup>21</sup>. Bezwstydnie: „Jestem «burżujka znudzona»”<sup>22</sup> – charakteryzuje jawnie niemoralną bohaterkę pisarka. Lub po prostu: „Ogarnął mnie burżujski wstyd – co to za kawaler bez forsy!” – czytamy w międzywojennym opowiadaniu<sup>23</sup> o młodzieńcu, który za naturalne przyjmuje, że powodzenie u płci pięknej zapewniają pieniądze i nie czuje się w obowiązku wpłacać tę intuicję w bukiet fiołków. Z klasowym oburzeniem: „Pracował w «Dzienniku Polskim», w którym demaskował reakcję. Kiedy usłyszał w radiu audycję o corso kwiatowym w Nicei, zdemaskował jego ideową miałkość. W Indochinach wojna, na polach ryżowych giną kobiety i dzieci, a burżuazja beztrosko się bawi”<sup>24</sup>.

Rzecz jasna, mamy tu do czynienia z kryterium intuicyjnym, całkowicie nieścislým. Tańcować do upadłego, pławić się w rozpuście, epatować forszą czy też bawić się beztrosko na kwiatowym corso mogli i mieszczańskie; warto jednak podkreślić, że w takich kontekstach z dużym prawdopodobieństwem groziło im, że zostaną rozpoznani i sklasyfikowani jako burżuazja. W węższym sensie wniosek z tego tylko taki, że różnica między mieszczaństwem a burżuazją pozostaje płynna. W szerszym natomiast można by postawić hipotezę, że to właśnie dlatego burżuazja nie zagościła na trwałe w języku polskiej inteligencji: mieszczaństwo pozostawało konstrukcją wygodniejszą, z definicji zahukaną i dającą się zawstydzić, spostonować i potraktować „z góry”, czy to w imieniu ideałów, czy też dobrego tonu – co, jeśli wierzyć Gombrowiczowi, Witkacemu lub Wańkiewiczowi, jest ogólnoludzkim, ale przede wszystkim arcy-polskim źródłem błogiej satysfakcji. Burżuazja jest na coś takiego zbyt dobrze sytuowana, zadowolona z siebie i mefistofelicznie amoralna – jak jedyny chyba pełną gębą *bourgeois* literatury polskiej Karol Borowiecki. Jeśli bowiem burżuazja – jak ją rozumiano we Francji połowy XIX wieku i jak ją rozumieł Marks z Engelsem – ma być elitą społeczeństwa pod każdym względem, nadającą ton i wyznaczającą kierunek, i jeśli przyjmiemy, że język określa świadomość, w interesie inteligencji było, aby burżuazja w polskim pojęciowym uniwersum ogóle się nie pojawiła; czyli aby pozostała mieszczaństwem i „zasypiała z mordą na piersi”. Odbije się to czkawką – podnieśmy tę hipotezę do kwadratu – po upadku komunizmu,

<sup>21</sup> S. Górniak, *Bojowym szlakiem*, Warszawa 1923, s. 197.

<sup>22</sup> H. Łysakowska, *Szrapnel i krzyż*, Warszawa 1939, s. 46.

<sup>23</sup> „Republika”, Łódź, 4 XI 1934.

<sup>24</sup> M. Urbanek, *Kisielewscy: Jan August, Zygmunt, Stefan, Wacek*, Warszawa 2006 (cyt. za NKJP).



kiedy inteligencja poczuje się zmarginalizowana i wydziedziczona przez żywiolowo rozwijającą się, ekspansywną i bezpruderyjną na klasycznie burżuazyjną modłę klasę, w socjologicznym żargonie zwaną średnią, na którą w potocznym języku nie będzie nawet nazwy, a zatem i epitetu, którym można by się przed nią bronić.

\* \* \*

Aby lepiej zrozumieć uwarunkowania determinujące transfer francuskiego pojęcia społeczno-politycznego na grunt obcy, zanim przeniesiemy się do Polski, zatrzymajmy się na chwilę w Niemczech. Dla porządku należy zauważyć, że brakuje przekonujących przesłanek, aby twierdzić, że polskie pojęcie burżuazji zostało w jakiś uchwytny sposób zapośredniczone poprzez Niemcy. Dlatego uwagi na temat niemieckich perypetii tego pojęcia podaję tu tylko na zasadzie analogii; potraktuję je więc w największym skrócie, ograniczonym do dwóch głównych punktów.

Po pierwsze zatem, recepcja pojęcia burżuazji natrafiła w Niemczech na silny opór z uwagi na ugruntowaną pozycję mieszczaństwa jako pojęcia społeczno-politycznego, które ze świata stanowego wyewoluowało w stronę nowoczesnego obywatelstwa w sensie prawnopolitycznym. Triada *Besitzbürgertum* – *Bildungsbürgertum* – *Staatsbürgertum* skutecznie „obsługiwała” niemieckie zapotrzebowanie opisu stosunków społeczno-politycznych, stanowiąc układ odporny na import pojęć zagranicznych. Oczywiście tkwiącą w obejmującym je wszystkie *Bürgertum* wieloznaczność, a co za tym idzie brak wyraźnego rozróżnienia między *citoyen* a *bourgeois* uznaje się za znaczący i brzemienny w skutki<sup>25</sup>, ale to nie należy bezpośrednio do naszego tematu. Można raczej mówić o ewolucji pojmowania *Bürgertum* pod wpływem francuskiej *bourgeoisie*, np. jeśli chodzi o akcentowanie jego nowoczesności i pretensji do statusu „klasy uniwersalnej”. I tak Wilhelm H. Riehl mógł w 1851 roku twierdzić, że mieszczaństwo i nowoczesne społeczeństwo są tym samym, albowiem wszystkie pozostałe stany to relikty dawnych czasów. Natomiast burżuazję traktowano jako pojęcie obce, odnoszące się do stosunków francuskich (np. „Wochenblatt des Nationalvereins” w roku 1867 donosił, że oznacza ono ludzi objętych cenzusem wyborczym w II Cesarstwie)<sup>26</sup>. Niemieckie pojęcia były tak silnie zakorzenione, że Ferdynand Lasalle w 1862 roku protestował przeciw uniwersalizacji, a zatem przeszczepieniu także na rodzimy grunt, Marksowskiej (ale też przecież francuskiej) koncepcji dualizmu „burżuazja – proletariat”: „Wszyscy jesteśmy

<sup>25</sup> Zob. R. Koselleck, *op. cit.*, s. 449–457; *Bürgertum im 19. Jahrhundert. Deutschland im europäischen Vergleich*, red. J. Kocka, München 1988, t. 1, s. 30 i n.

<sup>26</sup> W.H. Riehl, *Die bürgerliche Gesellschaft*, cyt. za: *Geschichtliche Grundbegriffe*, red. O Brunner, W. Conze, R. Koselleck, Stuttgart 1972, s. 720.

mieszczanami/obywatelami” – pisał z patriotyczną dumą przywódca niemieckiego ruchu robotniczego<sup>27</sup>.

Po wtóre, kiedy się w końcu pojawia, burżuazja rozumiana jest w Niemczech w dwojaki, a zarazem wybitnie specyficzny sposób (z uwagi na analogie polskie dodajmy też, że w specyficznej formie: prawie zawsze jako *der Bourgeois* – przedstawiciel swojej klasy). W literaturze pięknej *bourgeois* pojawia się jako nowobogacki parweniusz, wkraczający na salony szlachty i patrycjatu wywodzącego się z dawnej mieszczańskiej elity. Oczywiście jest to gość witany z przekąsem i znacząco zmarszczonymi brwiami. Podejrzewa się go o brak manier, wykształcenia, klasy – a jeśli nawet wszystko to posiadał, brak mu „sankcji historii” – jak to ujął Tomasz Mann, którego *Buddenbrookowie* są na planie społecznym najsłynniejszą opowieścią o zderzeniu starego miejskiego patrycjatu z nowym, uosabianym przez rodzinę Hagenstromów<sup>28</sup>. Brak mu też tradycyjnych mieszczańskich cnót: opanowania, skromności, umiaru, pobożności. Z drugiej strony oznacza to, że wolny jest też od niektórych mieszczańskich przywar – co przybliży nas do wspomnianego wątku burżuazji jako nowocześniejszej, pewniejszej siebie i ambitniejszej wersji mieszczaństwa. Za takiego przynajmniej uważał się bohater powieści Teodora Fontane’a: „Powiada pani, że jestem *bourgeois* i to może być, ale nie jestem mieszcuchem i jeśli biorę życie nie nazbyt idealnie i podniosłe, to przecież także nie nazbyt przyziemnie i prostacko”<sup>29</sup>. Dodajmy, że nie jest to interpretacja wyłącznie niemiecka: pośród wielu sprzecznych ze sobą poglądów, kursujących we Francji tej doby, był i taki, cokolwiek ekstrawagancki, ale za to lansowany przez Zolę, że burżuazja to „dzieci parweniuszy”<sup>30</sup>.

Z drugą wersją *bourgeois* wiąże się odosobniona, ale warta odnotowania, specyficznie niemiecka apologia burżuazji, jaką dał Werner Sombart w programowym studium w duchu *Kultursoziologie* z 1913 roku, rozwinięta potem przez Edwarda Sprangera i Maxa Schelera<sup>31</sup>. *Bourgeois* Sombarta był wielkim przedsiębiorcą a zarazem wizjonerem i liderem zmian społecznych – podniesionym dynamiką przemian gospodarczych do potęgi mieszczańcem, powodowanym etyką protestancką oraz „całą miłością, do jakiej jest jeszcze zdolny nowoczesny człowiek”<sup>32</sup>, kierowaną ku swemu przedsiębiorstwu. Francuskie słowo nie stanowiło negatywnej konotacji – podkreślało kosmopolityczny charakter klasy nowych przewodników ludzkości

<sup>27</sup> *Geschichtliche Grundbegriffe*, s. 722.

<sup>28</sup> Więcej zob. A. Koźuchowski, *Zmierzch patrycjatu i narodziny burżuazji w literaturze niemieckiej epoki wilhelmińskiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 47/4 (2003) s. 159–177.

<sup>29</sup> T. Fontane, *L’Adultera*, w: *Sämtliche Werke*, Dramstadt 1962, s. 98.

<sup>30</sup> Zob. P. Gay, *The Bourgeois Experience. Victoria to Freud*, t. 1: *Education of the Senses*, New York–Oxford 1984, s. 22.

<sup>31</sup> Zob. M. Ossowska, *op. cit.*, Wrocław 1985, s. 182–195.

<sup>32</sup> W. Sombart, *Das Wirtschaftsleben im Zeitalter der Hochkapitalismus*, Leipzig 1927, s. 26–27.

(czołowymi bohaterami książki Sombarta byli zresztą milionerzy amerykańscy: Carnegie i Rockefeller). Sformułowana u szczytu epoki wolnego handlu i fascynacji postępowaniem technologicznym wizja pozostała jednak, jak się zdaje, bez większego wpływu na zwyczaj językowy, a *bourgeois* pojęciem mocno egzotycznym w niemieckiej tradycji językowej – zawłaszczonym wkrótce przez myśl marksistowską i upowszechnionym w końcu przez propagandę komunistyczną w uniwersalnej wersji, o której była już tu mowa.

\* \* \*

Burżuazja pojawia się w słownikach i encyklopediach polskich na przełomie XIX i XX wieku. Uderzają przy tym dwie rzeczy. Po pierwsze niepewność ówczesnych autorów co do jej statusu na łonie polszczyzny – według jednych jest to nowoczesna (lub po prostu nowa, inna) nazwa dawnego stanu mieszczańskiego, według innych zaś jest to „wyraz francuski”, który „odpowiada polskiemu wyrazowi mieszczaństwo”<sup>33</sup>. Oczywiście ten stan rzeczy należałoby uznać za naturalny etap adaptacji obcych pojęć do rodzimego uzusu językowego. Wspominam jednak o tym, gdyż – jak już o tym była mowa – w istocie wątpliwość, czy polskie mieszczaństwo można określać mianem burżuazji, czy też oznacza ona grupę występującą tylko we Francji (albo w ogóle na Zachodzie), będzie towarzyszyła jego zastosowaniu aż do chwili obecnej. Innymi słowy, pojęcie to w całej jego polskiej karierze spotykamy zarówno w formie spolszczonego w pełni motyla, jak i poczwarki. Poza tym warto zaznaczyć, że na tym etapie nie wspomina się jeszcze, jakoby burżuazja miała być zamożniejszą lub w ogóle specjalną częścią mieszczaństwa.

Zarazem te same słowniki odnotowują, że burżuazja jest pojęciem z arsenału myśli i propagandy socjalistycznej. *Podręczna encyklopedia powszechna* z 1895 roku wskazuje tu na St. Simona jako ojca poglądu, według którego nowoczesne społeczeństwo dzieli się na burżuazję i proletariat<sup>34</sup>. Inne natomiast wprost informują, że w znaczeniu nadawanym jej przez lewicę burżuazja „jest rodzajem pogardliwego przezwiska”<sup>35</sup> lub że oznacza ono „stronnictwo polityczne stanu trzeciego w znaczeniu ujemnym”<sup>36</sup>.

Jak się wydaje, stanowiło to odbicie ówczesnej praktyki językowej, zdominowanej właśnie owym ujemnie nacechowanym odcieniem. Połajanki pod adresem burżuazji i burżujów – jako wyzyskiwaczy, chciwców, groszorobów,

<sup>33</sup> *Encyklopedia. Zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy*, Wyd. Macierzy Polskiej, Lwów 1905, t. 1, s. 168.

<sup>34</sup> *Podręczna encyklopedia powszechna*, red. A. Wiślicki, wyd. „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1895, t. 1, s. 605.

<sup>35</sup> *Encyklopedia... Macierzy Polskiej*, loc. cit.

<sup>36</sup> *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900, t. 1, s. 240.

kołtunów, pozerów, kramarzy, krętaacy, spekulantów i warstwy zarazem idącej na pasku władzy dla swego brudnego zysku, jak i manipulującej światem polityki z tylnego siedzenia – formułowane są z najróżniejszych pozycji: socjalistycznych, inteligenckich, post-szlacheckich, intelektualno-artystycznych. Niejednokrotnie trudno je od siebie odróżnić i przypisać konkretną wypowiedź danej tendencji ideowej; czasem domyślamy się, że takowej po prostu nie ma: urąganie burżujom ma czysto rytualny charakter. W każdym razie niechęć do burżuazji wykazuje imponująco ponadpolityczną i ponadklasową uniwersalność, przywodzącą na myśl antysemityzm jako jedyną godną tego miana analogię.

Natomiast fakt, że w opinii wielu obserwatorów „burżuazji właściwej nigdyśmy nie mieli”<sup>37</sup> z uwagi na ogólną słabość i niepolski charakter stanu trzeciego, każe się w tej niechęci dopatrywać swoistego kompleksu – co wszakże wykracza poza ramy niniejszego szkicu. Można tylko zauważyć, że burżuazja polska miała pecha: pojawia się ona na scenie dziejowej wraz z antypozytywistycznym przełomem, a więc pod koniec epoki, w której umiar, praca, nauka i bogacenie się, a nie porywy serca, miały w literaturze i publicystyce polskiej dobrą passę. Rzecz jasna, pochwały cnót, które Ossowska opisała w *Moralności mieszczańskiej*, nie wygasły w Polsce wraz z pozytywizmem (jak się zdaje, w pierwszej połowie XX wieku celowała w nich endecja). Co charakterystyczne jednak, przeważnie, jeśli nie wyłącznie, kojarzono je z mieszczaństwem właśnie, ze stanem trzecim lub – w czasach najnowszych – klasą średnią. Kontekst historyczny jest tu istotny, bowiem często łączyły się one ze spojrzeniem wstecz: na słabość mieszczaństwa jako negatywny wyróżnik I Rzeczypospolitej. Oczywiście w prasie i publicystyce pierwszej połowy wieku odnajdziemy też burżuję jako pojęcie neutralne – odnoszące się do zamożniejszych warstw miejskich (czyli w sensie, jaki nadają jej też nowsi badacze tej warstwy). Jak się wydaje jednak – choć nie można wykluczyć, że pogłębione badania wrażenie to zrewidują – są to użycia w polszczyźnie rzadkie, jeśli nie marginalne. Dominowało przekonanie, że burżuazja, jak to ujął Adolf Bocheński, „która w Zachodniej Europie stanowi naczelną podporę kapitalizmu, u nas prawie że nie istnieje...”<sup>38</sup>

\* \* \*

Wśród najwcześniejszych użyć tego pojęcia w polszczyźnie notujemy zatem wyrazy zgorszenia zarówno nie dość patriotyczną postawą, dyktowaną przez „spryt kramarskiej burżuazji” u historyka powstania listopadowego<sup>39</sup>, jak i kapitalistyczną dystrybucją dochodów u Bolesława Prusa: „Szczęśliwi burżuj

<sup>37</sup> S. Kozłowski, *Burżuazja*, „Kurier Warszawski”, 1 I 1906, s. 3.

<sup>38</sup> A. Bocheński, *Historia i polityka. Wybór publicystyki*, wybrał M. Król, Warszawa 1989, s. 321.

<sup>39</sup> S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, Zupański, Poznań 1883, t. 1, s. XLIII.

łupi dwadzieścia tysięcy rubli za to, że Pan Bóg stworzył rudę żelazną, a inteligentny proletariusz ledwie wypracuje dwa tysiące!”<sup>40</sup>. W tych dwóch cytatach zauważalny jest jeszcze pojęciowo-polityczny eklektyzm. Kramarstwo burżuazji nie wskazuje jeszcze na kapitalistów pełną gębą. U Prusa z kolei socjalistyczna nomenklatura idzie pod rękę z Panem Bogiem, aby potępić rozpiętość dochodów, która zarówno wówczas, jak i dziś wydać się musi podejrzenie wręcz skromna i każe się domyślać, że nie wypadłaby w oczach pisarza tak oburzająco, gdyby to nie burżuj łupił owe dwadzieścia tysięcy.

W tym miejscu warto zauważyć, że przed I wojną (a może i później?) słowo „burżuj” zdaje się nie brzmieć zanadto brutalnie ani wulgarnie, a bardziej swojsko, potocznie, dosadnie, jest bardziej epitetem niż czystym wyzwiskiem. W każdym razie poza Prusem używa go regularnie Żeromski – ze swoją mocno lewicową, ale przecież nie ortodoksyjnie socjalistyczną wrażliwością – naturalnie zawsze w sensie pejoratywnym. „Burżuj zawsze ci powie, że te pieniądze, co je z was zdarł, to są jakieś narodowe albo publiczne” – powiada proletariacki bohater *Zamieci*; inny zaś obawia się, „aby się snadź nie osunąć w brudne burżujstwo, tak łatwo czepiające się duszy obarczonej świadomością posiadania wielkiej kiesy złota”<sup>41</sup>. I w końcu w formie celowo przekręconej, bo włożonej w usta pijanego szewca podczas pochodu robotniczego w latach 1905–07: „Schodź burżuaza na dół! Pięknie prosimy!”<sup>42</sup>.

Należy przypuszczać, że literatura dość wiernie odbijała tu popularny obraz burżuazji w społeczeństwie polskim początku wieku. Wymowną definicję tego pojęcia w ujęciu proletariackim daje artykuł *Burżuje* Zygmunta Glogera w „Kurierze Warszawskim” z marca 1906 roku:

...za „burżujów” lud roboczy i socjaliści po miastach uważają dziś wszystkich, którzy chodzą w cylindrach lub futrach, noszą rękawiczki, posiadają złote zegarki, czystą chustkę do nosa i dłoń nie narobioną przy warsztacie. Słowem, każdy ciężko pracujący urzędnik prywatny, lekarz, nauczyciel, prawnik, zasobniejszy rękodzielnik i w ogóle każdy, który ręką własną nie wytwarza, ale wyroby innych kupują gotowe, uważany jest obecnie przez naszą klasę robotniczą za „burżuja”...<sup>43</sup>

Definicję tę można by uznać za lustrzane, a więc odwrócone odbicie wspomnianej, rzecz jasna ironicznej maksymy Victora Hugo, wedle której burżuczają mieli być po prostu ludzie zadowoleni ze swej pozycji w społeczeństwie. Odwrotność polegałaby tu na tym, że w wydaniu polskim nie chodzi o ludzi zadowolonych, tylko takich, którzy za takowych uchodzą w oczach niezadowolonych. Jest to o tyle istotne, że w polskim uzusie

<sup>40</sup> B. Prus, *Nowele*, III, s. 183, cyt. za: SJP, Doroszewski, s. 741–742.

<sup>41</sup> S. Żeromski, *Zamieć*, s. 187, 173, cyt. za: SJP, Droszewski, *loc. cit.*

<sup>42</sup> S. Żeromski, *Nagi bruk*, red. S. Pigoń, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 12.

<sup>43</sup> Z. Gloger, *Burżuje*, „Kurier Warszawski”, 24 III 1906, s. 2.

językowym burżuazja to niemal wyłącznie inni – ci, których o burżuazyjność się oskarża bądź podejrzewa. Burżuazyjna samoświadomość klasowa w polskiej tradycji to właściwie oksymoron: coś, co udało się, bądź należy w sobie przewyciężyć lub też element przekory, kpiny, żartu. Regułą – której nie podporządkuje się, poza nielicznymi wyjątkami, jedynie dyskurs naukowy – pozostanie pojawianie się burżuazji w polszczyźnie w kontekście negatywnym: jako czegoś, co się piętnuje i potępia lub od czego ze wstrętem lub zdziwieniem się odżegnuje.

Zwróćmy jednak uwagę na wzmiankę o socjalistach w artykule Glogera: to oni propagowali wśród proletariatu to pojęcie, kluczowe dla doktryny marksistowskiej, ale w formie dalekiej od oryginału, przystosowanej do proletariackiego oglądu świata i podziałów społecznych zauważalnych gołym okiem raczej niż za pomocą analizy stosunku do środków produkcji. Należy się domyślać, że takie właśnie pojmowanie burżuazji utrwaliła rewolucja bolszewicka, która – przynajmniej do końca okresu stalinowskiego – niosła na sztandarach imię burżuazja jako synonim wroga wszystkiego, co sama chciała reprezentować. Taką interpretację, opartą na zaprzeczeniu i oporze wobec lansowanej przez komunistów ideologii i wizji urządzenia świata, wyeksportowano też do Polski, gdzie bastionem oporu wobec komunizmu miała być – jak to ujął Leon Kruczkowski – „antyrewolucyjna z gruntu, antyludowa, kołtuńska burżuazja polska”<sup>44</sup>. Zarazem w codziennej praktyce (dodajmy: praktyce polegającej głównie na brutalnych prześladowaniach) przyjmowano definicję ludzko podobną do tej, którą zgodnie z analizą Glogera wyznawał polski proletariat początku wieku. Różnica między nimi sprowadzała się w zasadzie do obniżenia poprzeczki: w realiach „budowania socjalizmu” w ZSRR, aby zostać uznanym za burżuazja wystarczył materialny bądź obyczajowy drobiazg odróżniający od proletariackiej normy (tak samo na wsi było z posiadaniem o kulaństwo w epoce kolektywizacji). Ale ani w tłumaczeniach, ani w tekstach polskich autorów o rewolucyjnej Rosji nie było potrzeby tłumaczyć czytelnikowi, co oznaczała burżujskość (np.: „zapisał się do arsenału na Kremlu. Nie chciano go początkowo przyjąć, bo miał ręce burżujskie”)<sup>45</sup>.

Wydaje się, że wkrótce po 1917 roku lewicowo-proletariackie podejście do burżuazji znalazło się pod silną presją wzorców radzieckich – w związku z niemal niekwestionowanym wówczas objęciem przez bolszewików schedy po Marksie i z ich pretensjami do monopolu na lewicowość w ogóle. Wiąże się z tym, jednak nie w sensie genetycznym, szersze rozumienie burżuazji: nie jako klasy społecznej, ale jako synekdochy dowolnych niekomunistycznych stosunków społeczno-politycznych i związanych z nimi wartości.

<sup>44</sup> L. Kruczkowski, *Prawo do kultury*, Czytelnik, Warszawa 1952, s. 27–28.

<sup>45</sup> W. Miklaszewski, *Diaspora (Tulaczka w Rosji 1915–1918)*, Warszawa 1929, s. 299.

Burżuazja i burżuazyjność w tym wymiarze wykazują niemal nieograniczoną polimorficzność znaczeniową i właściwie wymykają się jakimkolwiek definicjom – tak jak dla proletariusza kryterium burżuazyjności może być zegarek, kolczyki albo niespracowane dłonie, tak dla inteligenta burżuazyjna może być polityka, moralność, myśl, a nawet świat cały. „Nie myślę się zamykać w ramach partyjnych wyobrażeń, tylko przez burżuazyjność rozumiem całokształt świata, w którym żyję i z którego mi coraz trudniej się staje zrezygnować” – wyznawał Jarosław Iwaszkiewicz<sup>46</sup>. W cytacie tym widzimy rys najbardziej wyrazisty polskiego rozumienia burżuazyjności: nie sposób określić (a trzeba pamiętać, że cytat pochodzi od mistrza introspekcji), co to dokładnie jest, wiadomo jednak bardzo dobrze, że jest to naganne, a zarazem kuszące. Burżuazyjność to nieomal grzeszność w kościele marksistowskim.

„Ani się stary spodziewa, że napisał wielką satyrę na burżuazyjno-biurokratyczny ustrój naszych czasów” – pisał Janusz Korczak w opublikowanym w 1906 roku *Dziecku salonu*<sup>47</sup>. Jest to cytat o tyle symptomatyczny, że wyraża intuicyjno-mimowolny charakter owego rozpoznania panujących stosunków, w którym burżuazja jest siłą pociągającą za sznurki, czy to w sensie dosłownym, czy też przenośnym. Że ustrój polityczny w państwach niekomunistycznych jest w jakiś sposób burżuazyjny, przyjmowano dość powszechnie. Niekoniecznie, lub raczej tylko wyjątkowo, kryła się za tym jakaś refleksja, jakieś określone stanowisko ideowe. Jak się zdaje, etykieta burżuazyjności po prostu przyłgnęła do niekomunistycznych państw, partii i stronnictw i weszła w użycie także pośród antykomunistów, miejscami tracąc, miejscami zachowując swój demoniczny sens. Na miesiąc przed mianowaniem Hitlera kanclerzem „Dziennik Łódzki” pisał o niemieckich komunistach w tonie wybitnie krytycznym: „przez rozbitcie niemieckiego obozu i osłabienie burżuazyjno-republikańskich Niemiec najłatwiej mogą osiągnąć swój cel, tzn. doprowadzić do wojny domowej”<sup>48</sup>. Jak się zdaje, autor nie miał tu na myśli niczego szczególnego: burżuazyjność ustroju Republiki Weimarskiej uwypuklił po to tylko, aby podkreślić antagonizm wobec komunistów.

Bywają jednak konstrukcje przemyślnie, mówiące chyba więcej, niż autor miał na myśli. „Wielką rolę w kształtowaniu się ówczesnego światopoglądu Jasienicy – pisała paryska „Kultura” o wojennych latach tego autora – odgrywał «kres moralności mieszczańskiej», czyli przeświadczenie, że faszyzm i hitleryzm są logiczną, prawidłową konsekwencją moralności burżuazyjnej w jej najlepszym nawet wydaniu”<sup>49</sup>. Sensem wywodu jest usprawiedliwienie pogodzenia się Jasienicy z komunizmem. Autor stosuje

<sup>46</sup> J. Iwaszkiewicz, *Dziela. Opowiadania*, t. 3, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 111.

<sup>47</sup> J. Korczak, *Dziecko salonu*, Księgarnia Powszechna, Warszawa 1906, s. 315.

<sup>48</sup> „Dziennik Łódzki”, 3 XII 1932, cyt. za: J. Wawrzyńczyk, *250 tysięcy ciekawych słów. Leksykon przypomnień*, Warszawa 2016, t. 2, s. 89–90.

<sup>49</sup> J. Lewandowski, *Paweł Jasienica*, „Kultura”, 10 (1970), s. 74–82.

formułkę „moralność mieszczańska” i „burżuazyjna” jakby obie oznaczały jedno i to samo. Można się jednak domyślać, że ta druga pojawia się tu dla wzmocnienia – mieszczaństwo to siła nie dość demoniczna, aby mogła zrodzić Hitlera. Z drugiej strony, gdyby autor w ogóle je sobie darował, ograniczając się tylko do „moralności burżuazyjnej” czytelnikowi emigracyjnemu mogłoby to zabrzmieć zbyt po marksistowsku. Trudno orzec, jak to wygląda u Antoniego Słonimskiego, który zastanawiał się „czy oblepieni jesteście kłamstwami prasy burżuazyjnej, czy też może okłamani przez propagandę sowiecką?”<sup>50</sup> Czy miał po prostu na myśli prasę wszelkich tendencji poza komunistyczną, czy też świadomie użył słowa o tak silnych negatywnych konotacjach, aby uprawdopodobnić sugestię, że chodzi o coś podejrzanego, dwuznacznego – na co wskazuje też czasownik „oblepiać”.

I wreszcie: w dyskursie lewicowym określić coś lub kogoś mianem burżuazyjnego to gwóźdź do trumny: obiekt tak sklasyfikowany zostaje skazany na śmierć cywilną bez prawa do tłumaczeń i wyjaśnień. „Jednakże schyłkowość i burżuazyjność to nie są jedyne słowa, którymi można by było bezapelacyjnie załatwić się z Czechowiczem” – pisały „Dźwigary”<sup>51</sup>. Sformułowanie „załatwić się” można uznać za charakterystyczne: określwszy poetę mianem burżuazyjnego, nie mamy już potrzeby ani dalej się nim zajmować, ani też dociekać, co to właściwie znaczy. Zwróćmy jednak uwagę na jeszcze jeden rys ostatniego cytatu: otóż leninizm-stalinizm tym między innymi różnił się od marksizmu, a wiek XX od wieku XIX, że burżuazja z warstwy przodującej społeczeństwu, kipiącej energią, przedsiębiorczością i drapieżnością, z motoru przemian i postępu wyewoluowała w warstwę schyłkową i dekadencją, nosicielkę wsteczności (a w rewolucyjnej Rosji w warstwę „dawnych ludzi”). W ten sposób dochodzimy do kolejnej zaprzysiętej przeciwniczki burżuazji: awangardy.

\* \* \*

Burżuazyjność i burżuje są bowiem imionami, którymi brzydzi się prawdziwy intelektualista i przede wszystkim artysta – czy to sługa postępu, czy też muzy. Raz jeszcze obiekt, a częstokroć i wyrazy tego obrzydzenia bywają nieodróżnialne od ideowej wrogości lewicy, nie należy ich jednak utożsamiać: w istocie mamy tu do czynienia z międzynarodowym, chyba nawet globalnym mitem, jednoczącym arystokratów ducha i bojowników o sprawę międzynarodowego proletariatu. „Zdecydowana wyższość Francji nad Anglią – głosił jeden z aforyzmów Oskara Wilde’a – polega na tym, że we

<sup>50</sup> A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, w: 100/XX: *Antologia polskiego reportażu XX wieku*, t. 1: 1901–1965, red. M. Szczygieł, Wołowiec 2014, s. 413.

<sup>51</sup> „Dźwigary. Miesięcznik poświęcony sprawie polskiej kultury proletariackiej”, XI 1934 (cyt. za: *Depozytorium leksykalne języka polskiego*, red. P. Wierzchoń, UAM, Poznań 2014, s. 682.



Francji każdy *bourgeois* pragnie stać się artystą, podczas gdy w Anglii każdy artysta pragnie zostać burżujem<sup>52</sup>. Granice pola walki zostały zakreślone. Burżuazja podziwiała, adorowała, sponsorowała i utrzymywała artystów, ci jednak, aby pozostać sobą, musieli się nią brzydzić, przy okazji wzbudzając jej zachwyty, co streszcza francuski zwrot *épater le bourgeois*. Nie ma to nic wspólnego z afiliacją polityczną. I tak Nabokov – który z bolszewizmem miał o tyle więcej wspólnego niż Wilde, że go nienawidził – w fikcyjnej biografii Czernyszewskiego stwierdzał:

...na przykład różowy płaszcz torreadorki na obrazie Maneta bardziej drażni burżuazyjnego byka, niż gdyby był to płaszcz czerwony. Podobnie Czernyszewski, który jak większość rewolucjonistów, był w swoich gustach artystycznych i naukowych skończonym burżujem, wpadał we wściekłość, gdy „podnoszono buty do kwadratu”, a „z cholewki wyprowadzano elementy sześcianu”<sup>53</sup>.

Burżuazja miała pecha pojawić się w polszczyźnie w epoce antypozytywistycznego przełomu: nie tylko wzrostu wpływów lewicy, ale i w przededniu nastania Młodej Polski. W optyce młodopolskiej burżuj wymieniany był jednym tchem z jej arcywrogiem – filistrem<sup>54</sup>. Wschodziły właśnie gwiazdy takich pogromców filisterstwa jak Zapolska, Nowaczyński, Przybyszewski, Przesmycki-Miriam. Ten ostatni, posiłkując się Flaubertem, ogłaszał burżuzję główną przeciwniczką artystycznego pojmowania świata:

...burżuazji nie stanowi wyłącznie pewna klasa, pewna warstwa społeczeństwa, lecz wszyscy, którzy myślą i czują nisko, płasko i przyziemnie [...], którzy zrzekają się wszystkich tęsknot i pragnień idealnych lub podporządkowują je rzeczom „praktycznym” i „realnym”, którzy szyczą ze wszelkich wzlotów, goryczą się na wszelkie porywy i zapalają, którzy nie rozumieją, co to jest „życie wzbijające się ponad życie” [...] A więc wszyscy demokraci, którzy upojeni tym swoim tytułem zapominają, że przede wszystkim są ludźmi<sup>55</sup>.

W ten sposób rozumując, tropiono burżuazyjność w dość dowolnych dziedzinach życia. I tak krakowski propagator wegetarianizmu w roku 1910 szydził: „nasza «inteligencja» w analizowaniu swej duszy burżujskiej widzi szczyt «poezji i sztuki»”<sup>56</sup>. Jako że chodzi nam o dzieje pojęcia, wypada podkreślić, że już ówczesna krytyka (tak jak i późniejsi historycy literatury) zauważała, iż owa nagonka na burżujów i filistrów w literaturze młodopolskiej przybierała formy o tyle obsesyjne, że widziano ich w każdym i wszędzie,

<sup>52</sup> R.B. Henkle, *Comedy and Culture: England 1820–1900*, Princeton 1980, s. 3.

<sup>53</sup> V. Nabokov, *Dar*, tłum. E. Siemaszkiewicz, PIW, Warszawa 1995, s. 305–306.

<sup>54</sup> Zob. J. Zacharska, *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski* (Warszawa 1996).

<sup>55</sup> Cyt. za: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, opr. M. Podraza-Kwiatkowska, Wrocław 1977, s. 320.

<sup>56</sup> J. Jastrzębowski, *Precz z mięsożerstwem! Praktyczne wskazówki dla naszych postępowców dla wyzyskania drożyzny mięsa w celu duchowego odrodzenia narodu polskiego*, Kraków 1910, s. xxxiv.

i że mniej lub bardziej celowo uciekała od ścisłości – aby ścigać i piętnować dla samego piętnowania. Współczesny krytyk pisał o Nowaczyńskim: „Nienawiść filistra, właśnie wskutek samej nieokreśloności tego, czym jest owe filisterstwo, jest w nim jak wiecznie czujny instynkt, tak czujny, że nieraz odezwie się tam nawet, gdzie pobudki istotnej nie ma”<sup>57</sup>.

Co u Wilde’a było kpiną, w kolejnych pokoleniach staje się świętym aksjomatem, który w zderzeniu z rzeczywistością z miejsca ją unieważnia: im bardziej burżuazja zachwycała się awangardą i nowoczesnością, tym bardziej prawdziwy intelektualista i artysta obowiązany był twierdzić, że w gruncie rzeczy burżuazja awangardy nienawidzi, albo że to, co hołubi, w istocie awangardą nie jest – pod przeraźliwą groźbą, że sam zostanie zaliczony w poczet burżujów. Z tych dialektycznych zapasów sprawę zdaje Stempowski: „W ten sposób zamożna burżuazja, gustująca w najnowszych i najpiękniejszych manifestach artystycznych, w swym stosunku ogólnym do sztuki mogła pozostać wierna najstarszym i najbardziej rozpowszechnionym tradycjom”<sup>58</sup>. Raz jeszcze ujawnia się tu diaboliczna natura burżuazji: ulubioną jej rozrywką jest przebieranie się w habit zwolenniczki postępu i koneserki sztuki. I na odwrót, jak pisała Maria Ossowska (wyraźnie dystansując się od omawianego poglądu):

Wszyscy znamy teorię głoszącą, że formalizm w sztuce jest wytworem ginącej burżuazji. Ci, którzy zdają sobie sprawę z nadchodzącego upadku, odwracają się – według niej – od rzeczywistości. Wyrazem tej tendencji w sztuce ma być malarstwo bezprzedmiotowe. Ta sama tendencja w literaturze znajduje jakoby wyraz w psychologizmie...<sup>59</sup>

W ten sposób błędne koło niechęci do burżuazji się zamyka. Komu bliższe były tendencje awangardowe, ten oskarżał burżuazję o konserwatyzm. Komu awangarda wydawała się obrzydliwym wynaturzeniem, uznawał ją za naturalny objaw burżuazyjnej dekadencji. Jeśli zaś nie dało się zaprzeczyć sympatii burżujów dla popieranej akurat tendencji, posądzało się ich o fałsz, koniunkturalizm, powierzchowność itp. Tych w końcu, którzy się sztuką nie interesowali, wyszydzano za ich filisterstwo, prostactwo i materializm. Choćby z uwagi na epokę, o której mowa, trudno uciec od skojarzeń z logiką antysemickich oskarżeń pod adresem Żydów: że są siłą napędową kapitalizmu i komunizmu zarazem, jednocześnie dążąc do zniszczenia obu tych systemów; że popierają złą sztukę, będąc z natury niezdolni zrozumieć sztukę prawdziwą itd.

<sup>57</sup> J. Sten, *Pisarze polscy*, Lwów 1903, s. 147; por. A.Z. Makowiecki, *Młodopolski portret artysty*, Warszawa 1971, s. 92; J. Zacharska, *op. cit.*, s. 33–34.

<sup>58</sup> J. Stempowski, *Chimera jako zwierzę pociągowe. 1929–1941*, cyt. za: NKJP.

<sup>59</sup> M. Ossowska, *op. cit.*, s. 363.

\* \* \*

Refleksja nad dziejami pojęcia burżuazji w Polsce nasuwa szereg pytań o charakterze teoretycznym. Być może mogą one stanowić punkt wyjścia do tzw. dalszych badań, może zaś w tym wypadku nie ma na nie odpowiedzi, jednak warto o nich pamiętać, zastanawiając się nad historią pojęć społeczno-politycznych, bo sygnalizują one problemy, które w innych przypadkach okazały się bardziej płodne.

Po pierwsze zatem: kwestia transferu i jego ewidentnie niepełnego charakteru. Czy pojęcie burżuazji pojawia się w Polsce wraz z wykształceniem się warstwy, która rzeczywiście ma odrębny charakter, przynajmniej załączkowe poczucie odrębności i czeka na nazwanie? Z pozoru – jeśli uznać pojęcie mieszczaństwa za częściowo anachroniczne, zakorzenione w strukturze stanowej – jak najbardziej. Oczywistą trudnością w wykształceniu się polskiej burżuazji była, jak się zdaje, silna pozycja inteligencji, do której często zaliczano ogół ludzi wykształconych, a więc także przedstawiciele wolnych zawodów, które w ojczyźnie burżuazji stanowiły jej istotną część (choć jeśli wierzyć *Szewcom* Witkacego, inteligencja i liberalna burżuazja to to samo). Pozostawała zatem stosunkowo wąska grupa ludzi, których autodefinicyjne potrzeby zaspokajały, zapewne, określenia zawodowe. W związku z powyższym jako naturalna i kusząca narzuca się hipoteza, że kłopoty z przyswojeniem pojęcia burżuazji wynikły z niskiego stanu świadomości, której miałyby ono być odbiciem, a to z kolei – ze słabością warstwy, którą od biedy nazywamy polską burżuazją, z jej kiepskim osadzeniem w narodowej samoświadomości, z dyktaturą inteligenckiego punktu widzenia w dyskursie publicznym itd. Związek tak prosty i przejrzysty między językiem a rzeczywistością społeczną, że aż budzący podejrzenia.

Może jednak wszystkie te perypetie wyjaśnia fakt, że pojęcie burżuazji dociera do Polski głównie za sprawą socjalistów i ich nieprzejednanej krytyki, często w formie obelgi? W tym ujęciu o odrzuceniu pojęcia decydowałby po prostu psychologiczny odruch, a nie jakaś „obiektywna” rzeczywistość społeczna. Oczywiście czynnik ten można by po prostu dodać do listy przedstawionej w poprzednim akapicie, jako jeszcze jeden powód, dla którego burżuazji ciężko się było w Polsce zadomowić. Podobnie nie sposób odpowiedzieć na pytanie, czy słowo *burżua* nie przyjęło się z uwagi na obcą polszczyźnie formę w postaci dwóch samogłosek na końcu, powodującą trudności deklinacyjne, czy też dlatego, że obelżywy *burżuj* wyczerpywał społeczne zapotrzebowanie w tym zakresie. Ponadto narzuca się pytanie o dwukierunkowy charakter transferu, najpierw z Francji, potem z ZSRR: w jakim stopniu francuskie i radzieckie rozumienie burżuazji kolidowały ze sobą, uzupełniały się, bądź roztapiały w polskiej syntezie. Łatwo tu o wygodne uproszczenia: oczywiście radziecki burżuj był w porównaniu

z francuskim *bourgeois* niedomytym, zalęknionym nędzarzem, nie wyklucza to przecież pewnego *continuum* postaw, typowości, która w świecie realnym może być całkiem nieuchwytna, a którą właśnie pojęcie usiłuje narzucić naszemu oglądowi.

I na odwrót wreszcie: czy możemy powiedzieć, że komunizm obrzydził Polakom pojęcie burżuazji? Ze wbrew autorom naukowych monografii, ogół przyjął jej definicję opartą na dopisku Engelsa do *Manifestu*, uznał za niesympatyczne narzędzie komunistycznej propagandy (w rodzaju „kułactwa” albo „obszarników”) i dlatego odrzucił? Niestety, wygląda na to, że PRL zohydziła Polakom burżuazję na dobre. Dzięki Narodowemu Korpusowi Języka Polskiego możemy mieć pewność, że burżuazja nie umarła<sup>60</sup>, jak również, że pojawia się niemal wyłącznie w literaturze specjalistycznej. Odnosi się przede wszystkim do rzeczywistości minionej – głównie XIX wieku i głównie niepolskiej, na ogół gdy mowa o Francji<sup>61</sup>, poza tym zazwyczaj w wybitnie pejoratywnym kontekście, często jako objaw swoistej patologii – np. burżuazja urzędnicza, burżuazja mafijna<sup>62</sup>. Mamy więc do czynienia ze swoistą vegetacją pod kloszem specjalistycznej tradycji. Oczywiście zdarzają się wyjątki – np. autor branżowego artykułu o ubezpieczeniach na życie z 2005 roku cieszył się, że: „Mężnieje jednak tzw. nowa polska burżuazja. To głównie 35–45-latkowie robiący karierę w korporacjach lub show-biznesie i zarabiający od 10 do 50 tysięcy zł miesięcznie. Ich liczba, jak podaje Główny Urząd Statystyczny, na przestrzeni ostatnich 5 lat wzrosła trzykrotnie!”<sup>63</sup>

Podsumujmy: wydaje się, że demonizacja pojęcia burżuazji przez propagandę komunistyczną spowodowała – jeśli przyjmiemy za dobrą monetę hipotezę sformułowaną w poprzednim akapicie – wyparcie tego pojęcia z języka powszedniego, nie doprowadziła natomiast, ani w okresie PRL, ani potem, do jego rehabilitacji, ani nawet reanimacji. Wbrew tytułowi filmowego arcydzieła Luisa Buñuela ani z przekory, ani na zasadzie zakazanego owocu, ani też spontanicznego lub też rynkowego odkrywania dawnych tradycji po upadku komunizmu – inaczej niż w przypadku ziemiaństwa, kupiectwa, fabrykantów, szlacheckiego zaścianka, a nawet chłopskiej chaty, które patronują niezliczonym komercyjnym przedsięwzięciom – polski kapitalizm skazał domniemaną matkę tej formacji ustrojowej na niemal całkowite

<sup>60</sup> Według stanu na 24 III 2018 NKJP notuje 506 użycie tego słowa; pośród kilkunastu, które dotyczą Polski po 1989 roku, przeważają wyzwiska w internecie oraz w sprawozdaniach z posiedzeń Sejmu RP (sic!).

<sup>61</sup> Burżuazja francuska może nawet inteligentowi jawić się w pozytywnym, ciepłym świetle – jako warstwa kulturalna, dobrze wychowana („stara, dobra burżuazja” – coś jak „prawdziwe ziemiaństwo”); zob.: A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Instytut Literacki, Paryż 1957 ( cyt. za: NKJP).

<sup>62</sup> Zob. „Dziennik Polski”, 25 VII 2006.

<sup>63</sup> M. Śliperski, *Powszechny dotyk ryzyka*, „Gazeta Ubezpieczeniowa”, 22 XI 2005.

zapomnienie. Jeśli wierzyć wyszukiwarce Google najznamienitszą obecnie (2018 rok) instytucją w Polsce, która ma ją w nazwie, jest amatorski klub piłkarski Burżuazja z Zamojszczyzny – ubiegłoroczny zwycięzca charytatywnego turnieju halowego we Frampolu, któremu po zaciętej rywalizacji udało się wyprzedzić m.in. zespoły Leśne Dziadki, Banda Grubego, Kanonierzy i Przepraszam Pomyłka (jak widać, poza miłością do piłki wszystkie je łączy skłonność do autoironii – bo przecież nikt nie chciałby być serio uważany za burżuja)<sup>64</sup>. Poza tym, choć już tylko incydentalnie, „czerwona burżuazja” wciąż funkcjonuje jako obelga rzucona z prawej strony sceny politycznej<sup>65</sup>. Może zatem wszystko to wskazywałoby na przewrotne zwycięstwo propagandy komunistycznej? Ale czy byłoby ono możliwe, gdyby w tym względzie nie szło pod rękę ze starszą, inteligentką tradycją? To już rzeczywiście pytania z myślą o dalszych badaniach.

---

<sup>64</sup> „Dziennik Wschodni”, 31 XII 2017.

<sup>65</sup> Zob. np.: *Czerwona burżuazja i nomenklatura*, bankier.pl, 5 VII 2015; sprawozdanie z obrad Sejmu RP z 6 X 1999; *System wartości czerwonej burżuazji*, salon24.pl, 25 X 2017. W dyskusji radiowej określenie to skomentował znacząco radny SLD Lubiński z Wałbrzycha („Jest to dość skomplikowany epitet. Sam w sobie zaprzeczający logice...”), sugerując, że burżuazja z definicji nie może być czerwona. „Gazeta Wroclawska”, 4 II 2002.